



tekst

**ANDRZEJ URBAŃSKI**

redaktor wydania

Jak wychowywać własne dzieci? Wysłać na treningi tenisa lub karate, opłacać im lekcje gry na pianinie i naukę hiszpańskiego? Oczywiście można tak uczynić, ale czy nie są to działania podyktowane panującą modą? Nad tym, co zrobić, żeby dziecko było kiedyś porządnym człowiekiem, zastanawiają się rodzice, wychowawcy, a także duszpasterze. My też szukamy odpowiedzi na to pytanie, tym razem w rozmowie z ks. hm. Robertem Mogiełką, diecezjalnym duszpasterzem harcerek i harcerzy (s. IV-V). Harcerze pojawią się także pod Pomnikiem Trzech Krzyży w Gdańsku. Właśnie w tym miejscu, jak co roku, uczestnicy Litanii Miast modlą się, jednocześnie szukając autorytetów i wzorców, za którymi warto w życiu podążać. Dla nich śmierć i przemijanie to zagadnienia, z którymi próbują się zmierzyć. Więcej na s. VI. A na koniec zachęcamy do odwiedzenia ogrodu zmysłów. Międzynarodowy Dzień Białej Laski w październiku to okazja, by przypomnieć o potrzebach osób dotkniętych brakiem wzroku. Naprzeciw tym potrzebom wychodzi inicjatywa w Pruszczu Gdańskim. W parafii MB Nieustającej Pomocy powstaje ogród sensualny. Piszemy o tym na s. VII.

Nie wszyscy wrócili do swoich domów. Szczególnie za tych, którzy **wybrali się już na wieczną wachtę** modlą się co roku 2 listopada uczestnicy Zaduszek Morskich.

Zatroskany Chrystus w rybackiej kapliczce wpatrzony w otchłań wody. Zna go każdy, kto choć raz przyszedł na sopocką plażę, w pobliżu rybackich kutrów, których właściciele wciąż łowią na Zatoce Gdańskiej. To właśnie w tym miejscu co roku odprawiane są Zaduszki Morskie „O szczęśliwy powrót”. Organizuje je od prawie 10 lat Gdańskie Duszpasterstwo Ludzi Morza z Nowego Portu. Inspiratorem i opiekunem tych modlitewnych spotkań jest ks. Rafał Nowicki. – Rodziny, które chcą pomodlić się za zmarłego

ojca czy męża, przychodzą nad morze, które jest grobem ich bliskich – mówi duszpasterz.

Zaduszkowa modlitwa na plaży za zmarłych marynarzy przybierała różne formy. Elementami spajającymi i najważniejszymi dla tych nabożeństw była zawsze wdzięczna pamięć. – Wznosi się ona tego wieczoru do Boga jak dym kadzidła. Przy dźwięku okrętowego dzwonu, który na statku sygnalizuje zdjęcie bandery lub „śmierć jednostki”, a dla rozmodlonych ludzi stojących na plaży oznacza głęboką nadzieję, że „życie ludzkie zmienia się, ale się nie kończy”, oraz to, że spotkamy się kiedyś z naszymi bliskimi w domu naszego Ojca w niebie – zauważa ks. Piotr Libiszewski, który w tym roku wygłosi okolicznościowe słowo.

Odzywający się tego wieczoru dzwon okrętowy przywołuje pamięć tych, którzy nie wrócili z „Mazurka”, „Nysy”, „Brdy”, „Kudowy Zdroju” i „Buska Zdroju”, „Kronosa”, „Jana Heweliusza” i wielu innych statków. Na to wie-

czorne nabożeństwo przychodzą szczególnie wdowy i osierocone dzieci marynarzy oraz ich przyjaciele i znajomi. – Ci, którzy pragną modlić się za tych, którzy nie wrócili do macierzystych portów, aby mogli się znaleźć w porcie zbawienia – zachęca do udziału ks. Piotr Libiszewski.

Udział w Zaduszkach Morskich w Sopocie od kilku lat stał się elementem tradycji Zespołu Szkół Morskich w Gdańsku. – Kiedyś uczniowi trzeba było usilnie zachęcać do udziału w tym nabożeństwie. Teraz, szczególnie młodzież klas marynarskich, już pod koniec października zgłasza się do udziału w tej listopadowej modlitwie. Na pewno robi na nich wrażenie niesamowita atmosfera, podniosły nastrój, dźwięk okrętowego dzwonu, kadzidło, a także wspomnienia o tych, którzy przed nimi zostali powołani do morskiej służby – opowiada Mirosława Sobierajska, wicedyrektor Zespołu Szkół Morskich w Nowym Porcie.

**Andrzej Urbański**



Mimo późnej pory na plaży wokół kapliczki gromadzą się mieszkańcy Trójmiasta

P. LIBISZEWSKI



ks. Mirosław Paracki

W relacjach międzyludzkich wielkim darem jest słowo. Ono powinno nas jednoczyć i budować. Niestety, w ostatnim czasie zbyt dużo pada słów bez wcześniejszej pogłębionej refleksji.

Zbyt często zapominamy o odpowiedzialności za słowo. Słowo powinno być przepełnione prawdą. Tylko wówczas będzie miało moc i siłę sprawczą. Jeśli będziemy kierować się prawdą, wówczas łatwiej będzie nam uzyskać prawdziwe relacje międzyludzkie.

Takie, które tworzyć będą świat piękniejszy, przepełniony miłością, a nie nienawiścią. Przeglądając się współczesnej rzeczywistości, dostrzegamy wielu ludzi, którzy specjalnie mijają się z prawdą, nie chcą jej zaakceptować. Ufam, że to mniejszość.

Większość buduje w sposób odpowiedzialny na prawdzie i wartościach. To one umożliwiają przybliżenie się do pełni szczęścia. W tych dniach, gdy wspominac będziemy naszych bliskich, tych, którzy odeszli, proponuję refleksje właśnie nad słowem. Dotyczy ona wszystkich, zarówno dziennikarzy, polityków, jak i nas, kapłanów, po prostu każdego człowieka. Jeśli chcemy, by świat wokół nas stawał się lepszy, warto zacząć od refleksji nad stanem własnego sumienia, potem zabierać się za ocenianie innych.

Duszpasterz dziennikarzy, specjalnie dla GN, 22.10.2010

## Pamiętaj o byłej prezydent

**GDYNIA.** W tym roku mija 10 lat od śmierci Franciszki Cegielskiej. Tradycyjnie tuż przed dniem Wszystkich Świętych odbywają się uroczystości upamiętniające tę niezwykłą dla polskiego samorządu i Gdyni postać. Centralne uroczystości odbyły się 22 października przy grobie byłej prezydent Gdyni na witomińskim cmentarzu. Do 5 listopada w Galerii Ratusz Urzędu Miasta będzie można obejrzeć wystawę fotograficzną „Franciszka Cegielska – klisze wspomnień”.



Franciszka Cegielska była posłanką na Sejm III kadencji i ministrem zdrowia, a w latach 1990–1998 – prezydentem Gdyni. – Była osobą powszechnie darzoną szacunkiem za mądrość, odwagę, uczciwość i skuteczność, a zarazem szczerze lubianą za kobiecy urok, ciepło i serdeczność – przypomina Joanna Grajter z gdyńskiego Urzędu Miasta. Warto dodać, że pod rządami prezydent Cegielskiej Gdynia stała się synonimem sukcesu i przedsiębiorczości.

## Największe podwodne sprzątnięcie w Polsce



Aby wydobyć tyle śmieci z Bałtyku, nurkowie korzystali z pięciu łodzi, okrętu ORP „Maćko” oraz pontonu z ratownikami medycznymi na pokładzie

**GDYNIA.** Półtorej tony śmieci wyciągniętych z dna gdyńskiej mariny i przybrzeżnej części Bulwaru Nadmorskiego to efekt Dnia Eko-Nurkowego. W tym roku do podwodnego sprzątnięcia przystąpiło 120 płetwonurków, 20 ratowników medycznych i WOPR oraz 20 osób czuwających nad sprawnym przebiegiem akcji. – Z dna Bałtyku ubył prawie półtorej tony śmieci! Obok

butelek, rur, opon i wózków sklepowych wyciągnięto: dwa laptopy, telefon komórkowy, portfel z dokumentami i ważny dowód osobisty – mówi Paulina Filipowicz z Gdyńskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji. Idea zrodziła się w ubiegłym roku. Jej pomysłodawcami są Sebastian Borek (Centrum Nurkowe TICADA) i Piotr Bielski (GOSiR – Marina Gdynia).

## Ulica Anny Walentynowicz

**GDYNIA-OBŁUŻE.** Imieniem Anny Walentynowicz, która zginęła w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem, zostało nazwane skrzyżowanie ulic Bosmańskiej i Beniślawskiego. Rada Miasta Gdyni

podjęła tę uchwałę jednogłośnie. Legendarna działaczka związkowa zawodowych, według radnych, była osobą ponadpartijną. Za działalność związkową została zwolniona ze Stoczni Gdańskiej.

## Koncert z „Solidarnością”

**BOLSZEWO.** Koncert z okazji 30. rocznicy powstania NSZZ „Solidarność” odbył się w hali widowiskowo-sportowej w Bolszewie. Gwiazdami wieczoru byli Jan Pietrzak oraz zespół Alibi. W czasie koncertu otwarta została wystawa fotografii Zygmunta Pałasa, dokumentujących czas powstawania NSZZ „Solidarność”, prezentująca także historyczne dokumenty ze zbiorów IPN.

## Wyzwania społeczne

**GDYŃSK.** III Chrześcijański Tydzień Społeczny odbędzie się od 5 do 7 listopada w Sali BHP na terenie Stoczni Gdańskiej. Poświęcony ma być głównym problemom i wyzwaniom społecznym w Polsce, takim jak: edukacja i wychowanie, solidarność, bieda, rozwój lokalny i regionalny, prawa pracownicze, polityka na rzecz rodziny, wartości kształtujące życie społeczne i gospodarcze w Polsce. Organizatorzy wierzą, iż wspólna refleksja nad tymi zjawiskami pozwoli nam na twórcze proponowanie rozwiązań w ważnych kwestiach społecznych. Jako temat przewodni Tygodnia przyjęto zasadę pomocniczości w odniesieniu do praktyki życia społecznego i gospodarczego po 20 latach przemian ustrojowych w Polsce.

### zapraszamy

**Gdynia,** w kościele św. Stanisława Kostki u jezuitów na ul. Tatrzańskiej 35 – Msza św. dla wszystkich harcerzy o godz. 10. **W Gdańsku-Wrzeszczu** w parafii NSJ na Czarnej w każdą niedzielę o godz. 9.30.

Tam znajdziesz harcerzy i harcerki ZHR:

■ Gdańsk – podharcistrz Artur Dryjer, hiciu@op.pl, 501 508 258; phm. Katarzyna Dryjer, kasia.dryjer@gmail.com, 502 299 918.

■ Gdynia – przewodnik Krzysztof Goliszewski, k.goliszewski@zhr.pl, 609 056 865; phm. Aleksandra Dembicka, dembola@wp.pl, 505 321 004.

Więcej o harcerstwie na s. IV–V

Centrum Informacyjne Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@goscniedzielnly.pl

ADRES REDAKCJI:  
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk  
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15

REDAGUJA:  
ks. Sławomir Czajek – dyrektor oddziału,  
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

## Misjonarz mówi o potrzebie ewangelizacji

# Wiary trzeba się nauczyć

Papież Jan Paweł II uczył nas, że misje odnawiają Kościół. O tym, jak dzisiaj wygląda działalność misyjna, rozmawiamy z misjologiem **ks. dr. Markiem Czajkowskim**, odpowiedzialnym za Papieskie Dzieła Misyjne w archidiecezji gdańskiej.

**ANDRZEJ URBAŃSKI: Ksiądz przez sześć lat pracował na misjach w Kamerunie. Czy zwykły katolik tu, w Trójmieście, może być misjonarzem w swoim środowisku? Ks. MAREK CZAJKOWSKI:** – „Świadectwo Miłości i Komunii” to hasło tegorocznego Tygodnia Misyjnego. Dzisiaj dochodzimy do wniosku, że każde nowe pokolenie jest dla siebie samego środowiskiem misyjnym. Współcześnie przeważało się rozumienie misyjności. Niektórym z nas wciąż wydaje się, że misje to jedynie i wyłącznie ten ruch z północy na południe. Brutalnie mówiąc: od białych do czarnych. Takie pojmowanie należy do przeszłości. Dzisiaj w Kościele coraz rzadziej mówi się o terytoriach misyjnych.

**Czy to znaczy, że nie ma już krajów misyjnych?**

– Oczywiście, że są. Ale w tych krajach, o których nie tak dawno mówiliśmy jako o misyjnych, istnieje wspaniała ewangelizacja, jest wiele dobrych inicjatyw. Trudno tu ulegać staremu schematowi „od nas do was”.

**Czy misjonarze są jeszcze potrzebni?**

– Ten specyficzny, pierwotny schemat misyjny zawsze będzie

istniał. Warto zwrócić uwagę, że na świecie jest prawie 7 miliardów ludzi. 2 miliardy to chrześcijanie. Wciąż jeszcze 5 miliardów ludzi czeka na to, żeby się w ich życiu urzeczywistniło to, o czym nauczał św. Paweł. Wiara nie jest przekazywana w genach. Bierze się ze słuchania, wychowania, przekazywana jest przez misjonarzy, przez posłanych. W specyficznym znaczeniu pogaństwo wciąż istnieje, ale jego natura się zmienia. Dzisiaj są media, jest komunikacja, powszechna wiedza o świecie. Mówi się: żyjemy w świecie globalnym. Wszyscy wiemy o sobie dużo więcej niż kiedyś. A jednak wciąż są areopagi, pola działalności misyjnej do zagospodarowania. Po tzw. stronie pogańskiej naprawdę dużo się dzieje. Jest wzrost świadomości, ludzie mają dostęp do internetu, gazet, TV. Sami o sobie wiemy o wiele więcej niż misjonarz przyjeżdżający na tereny, które potrzebują ewangelizacji.

**To chyba zasadnicze pytanie, które wciąż trzeba zadawać i aktualizować: co jest przedmiotem działalności misyjnej?**

– Ogólnie i teoretycznie wiemy, że celem misji jest głoszenie Ewangelii i zakładanie Kościoła w miejscowej kulturze. Ale trzeba



ba to ująć głębiej. Każdy lud na świecie chce żyć w pewnym spójnym obrębie. Można zadać sobie pytanie, jakie rozumienie spójnego życia niesie ludom ad gentes Kościół. Nie chodzi o pojedyncze racje, bogactwa przekazywane na misjach. Ewangelizacja misyjna stara się zaświadczyć o pewnym rodzaju stylu życia w Chrystusie. Ten styl życia musi objąć całość życia ludzkiego. Dlatego np. inkulturacja, czyli pewien proces zakorzenienia Ewangelii w różnych kulturach, to jest niesłychane zadanie. Doświadczylem tego w Kamerunie. Tego dwugłosu między osobistym oddziaływaniem na ludzi w wioskach, czasami bardzo subiektywnym, intymnym, a tym przekonaniem, że przez tego misjonarza działa cały Kościół. Jak ja oddziałuję na nich moim stylem życia? Oczywiście nie da się tego zrobić w ciągu kilku lat, trzeba być z nimi dłużej.

**Czy mogą stać się misjonarzem, nie wyjeżdżając na misje?**

– Wystarczy zdać sobie sprawę z pewnych realiów. Ojciec J. Góra napisał kiedyś książkę „Na krańce świata”. Próbował w niej dawać swojemu czytelnikowi do zrozumienia, że dla człowieka żyjącego w Gdańsku, Polsce czy Europie pierwszym krańcem świata jest dla siebie sam człowiek. To odkrywanie krańce osobowości, duszy, psychiki, cielesności, kontekstu, w którym człowiek żyje. Do tego dodam pewien akcent ewangeliczny. Pan Jezus miał pretensje do sposobu oddziaływania i zdobywania wiernych. Przebiegacie

**Ks. Marek Czajkowski przez sześć lat nauczał w Kamerunie**

świat cały, przepływacie morza całe, żeby zdobyć jednego współwyznawcę, a gdy go zdobędziecie, czynicie go dwakroć gorszym od was – karcił uczniów Chrystus. Pojawia się więc pytanie o to, z czym my wychodzimy do ludzi.

**Czy to znaczy, że środowiskiem misyjnym może być na przykład własna rodzina?**

– Powinna u nas wzrastać świadomość, że każde dziecko jest dla nas, wychowawców, w rodzinie, małżeństwie prawdziwym terenem misyjnym. Spotykając się z katechetami, nauczycielami, często używam sformułowań, z których wcześniej korzystałem na misjach. Macie w klasie, szkole, swoich tubylców. Tu ma miejsce pewna inkulturacja. Dodatkowo trzeba pamiętać, że dzisiejsze pokolenie dzieci i młodzieży nie wyobraża sobie, żeby była jeszcze inna komunikacja niż telefon czy internet. Oni się urodzili w czasach, gdy to było. Czy to są współczesne fora komunikacji, areopagi, tereny misyjne? Czy poprzez te areopagi możemy głosić Ewangelię, głosić prawdę o Bogu?

Warto pamiętać to, co mówił papież Jan Paweł II. On nas uczył, że misje odnawiają Kościół. Jeśli ktoś nabywa głębszej formacji chrześcijańskiej na terytorium misyjnym i wraca do ojczyzny, gdzie jest duszpasterstwo, to misje odnawiają Kościół. To jest apel do każdego proboszcza, wikariusza i całej wspólnoty parafialnej. Misje mogą stać się bogactwem parafii.

# Od krótk ich gaci po MBA

**HARCERSTWO.** – Wielu ludzi traktuje ruch na zasadzie: pomogą w tym czy innym wydarzeniu, albo obstawiają jedną czy drugą imprezę. To jest spłaszczenie pięknej metody kształtującej młodych ludzi – mówi ks. harcmistrz Robert Mogiełka, diecezjalny duszpasterz harcerek i harcerzy.

tekst

ks. SŁAWOMIR CZALEJ

szczalej@goscniedzielny.pl

Jak wychować swoje dziecko, żeby było porządnym człowiekiem? Zastanawiają się i rodzice, i wychowawcy. Wielu z tych pierwszych w miarę swoich możliwości finansowych wysłało dziecko na naukę tenisa, opłaca mu lekcje gry na pianinie, naukę hiszpańskiego czy karate. Są to jednak często działania wyrzykowane, podyktowane panującą modą. – W harcerstwie natomiast podejście jest całościowe i przede wszystkim następuje rozwój osobowościowy – wyjaśnia ks. Robert.

## To se ne wrati?

Z harcerstwem po wojnie było różnie. – Nie ma co się oszukiwać, że w ruchu, który zawsze składał się z wielu organizacji, bywali pośród instruktorów i milicjanci, i aktywiści partyjni. Starano się z harcerstwa wyrugować Boga, a sami harcerze z tzw. Białej Służby, którzy służyli podczas wizyt Jana Pawła II w komunistycznej Polsce, byli później za to karani, a nawet usuwani z organizacji – mówi o. hm. Michał Gutkowski, jezuita, członek Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, który swoją harcerską drogę zaczynał w Związku Harcerstwa Polskiego. Bywały również okresy, kiedy do harcerstwa zapisywano w szkole całe klasy i to bez pytania uczniów o zgodę, a wychowawcę mianowano drużynowym. W ten sposób ZHP miał w pewnym okresie nawet kilka milionów członków.

Ale dużo zależało od tego, kto drużynę czy hufiec prowadził. Hm. Anna Michalska, nauczycielka z Kłodawy, zaświadcza, że na tych terenach nigdy nie było problemów z chodzeniem do kościoła. Nawet

w katedrze w Erfurcie, kiedy harcerki zaczęły śpiewać w kaplicy pieśni maryjne, i to w obecności „opiekuna”, nikt im później nie robił żadnych wyrzutów. Być może dlatego, że działo się to w 1988 r., w Polsce były strajki, a władze NRD zastanawiały się, jak załatwić polskim harcerzom transport do domu. Wcześniej bywało pewnie gorzej. – Chęć bycia niezależnym w ZHP różnie się na nas później mściła. Pamiętam koniec lat 70., kiedy usiłowano nam dodać przymiotnik „socialistyczny” – wspomina hm. Edward Pietek, w latach 1970–1973 komendant hufca w Pruszczu Gdańskim, a zarazem nauczyciel, polonista. Była to idea utworzenia w latach 70. ub.w. jednego ruchu pod nazwą Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej.

– Harcerstwu udało się uniknąć przymiotnika „socialistyczny” dzięki fortelowi. Był to program dla starszej młodzieży, który nazwaliśmy Harcerską Służbą Polsce Socjalistycznej – wyjaśnia Pietek. W drużynach HSPS nastąpiła jednak zmiana harcerskich mundurów na piaskowe bluzy, harcerskich chust na czerwone krajki, a zamiast bywa z tym na wsi. I tutaj wiele dobrego zrobiło harcerstwo. – Z chwilą gdy zaprzestałam prowadzić drużynę w latach 90., harcerstwo ze szkoły zniknęło na dobre – mówi Anna Michalska. I chociaż łączeniu funkcji nauczyciela i drużynowego sprzeciwia się wielu współczesnych harcerzy, to jednak dzięki temu wiele dzieci ze wsi zwiędziło Polskę, zdobyło sprawności, bez których – jak mawiają „emerytowani” harcmistrzowie



ks. Marek Adamczyk, proboszcz w Gdyni-Karwinach. A to tylko niektórzy harcerze z ZHP z samej Gdyni.

O ile w mieście dzieci radzą sobie z wolnym czasem lepiej, o tyle – niestety – tragicznie bywa z tym na wsi. I tutaj wiele dobrego zrobiło harcerstwo. – Z chwilą gdy zaprzestałam prowadzić drużynę w latach 90., harcerstwo ze szkoły zniknęło na dobre – mówi Anna Michalska. I chociaż łączeniu funkcji nauczyciela i drużynowego sprzeciwia się wielu współczesnych harcerzy, to jednak dzięki temu wiele dzieci ze wsi zwiędziło Polskę, zdobyło sprawności, bez których – jak mawiają „emerytowani” harcmistrzowie

**Harcerstwo jest ruchem magicznym i pociąga do dzisiaj**

– dzisiejsza młodzież jest, niestety, słabsza nie tylko psychicznie. Trudno dzisiaj znaleźć osoby formatu Bogusławy Kozak z Kolbud. Pracowała ona w domu dziecka w Łapinie (przeniesionego później do Bielkówek) od 1968 do 1997 r., przez cały ten czas prowadząc drużynę harcerską. Na jednej ze zbiórek w 1969 r., pod palonymi liśćmi wybuchł pocisk. Została ranna ona sama i dzieci. Odłamki tkwią w jej kolanach do dzisiaj, jednak pracy z młodzieżą nie przerwała nigdy. Po przejściu na emeryturę prowadzi – przy fundacji herbu Janina – drużynę harcerską dla dzieci z patologicznych rodzin z Dolnego Miasta w Gdańsku,

nawet z lekkimi upośledzeniami. – Nie zawsze się udaje, ale nie zgadzam się z opinią, że takich drużyn nie powinno być. Pracujemy, pakując chociażby zakupy w hipermarketach, jedziemy potem z harcerzami w Polskę, a nawet do Wilna – podkreśla. Jeden z jej podopiecznych studiuje na ASP, inni założyli rodziny. Wyszli na ludzi. Harcerstwo pomaga im także w szkole. – Po wyjeździe też mogą się pochwalić przed rówieśnikami, że gdzieś byli – podkreśla.

Dzisiaj dwie największe organizacje harcerskie to ZHP (111 tys. członków w Polsce) i ZHR (15 tys. członków w Polsce) W chorągwi pomorskiej ZHR jest 1500 harcerek i harcerzy.

## A to się dzieje

Chociaż w liczbach bezwzględnych harcerstwo obecne wypada dość ubogo w stosunku do czasów minionych, to jednak – jako organizacja i idea – przetrwało i ma się całkiem dobrze. Nie brak też pozytywnych zapaleńców, którzy nie żałują własnego czasu.

– Wzrastałem w harcerstwie od 14. roku życia. Później imponowało mi bycie drużynowym. Z czasem jednak ambicja zeszała na plan dalszy, a na czoło wysunęła się chęć służby – mówi Maciej Kaszewski, student IV roku elektroniki na Politechnice Gdańskiej, drużynowy drużyny ZHR z Pruszcza Gdańskiego. W drużynie Macieja jest 16 harcerzy. Dzisiaj nikt do harcerstwa

nie zapisuje całej klasy, ale kandydaci trafiają tu często poprzez rodziców, którzy sami kiedyś byli harcerzami. W samym ZHR kandydatów pociąga, a rodziców uspokaja nie tylko „lepszy stopień zorganizowania” ale i fakt, że dziewczyny i chłopcy są osobno. – Jeżeli traktowalibyśmy tak samo albo podobnie jedne i drugie, bez uwzględniania właściwych różnic, nie byłoby to poważne podejście do wychowania. Rodzice też w domu inaczej traktują chłopca i dziewczynkę, uwzględniając ich różne potrzeby, oczekiwania i warunki, dając im np. różne zadania do wykonania – uważa Tomasz Sępłowski, drużynowy 28. Gdańskiej Drużyny Wędrowników. Wędrownicy przeszli w tym roku Beskidy. Pieniądze na wędrownkę mieli m.in. ze sprzedaży zniczy na Wszystkich Świętych. W ciągu roku spotykają się w harcówkach przy szkołach i plebaniach, choć – jak zawsze – najważniejszy jest las. Z jawnym wyśmiewaniem, że w tym wieku latają na zbiórki, nie spotykają się. – Bardziej są to próby zachęcenia np. do wypicia alkoholu. Ale takie sytuacje to też okazja, żeby umocnić się w swoich postanowieniach – podkreśla Tomek.

ZHR, który nie jest organizacją kościelną, z Kościołem jednak współpracuje ściśle. – Nasza współpraca wynika z tego, że jesteśmy katolikami i uważamy za swoją powinność branie udziału w życiu duszpasterstwa i Kościoła – tłumaczy Tomek. Zgodnie z zasadami przyjętymi w tej organizacji harcerskiej, instruktor musi być chrześcijaninem, bo i na chrześcijańskich wartościach oparte jest tu wychowanie.

– Proces wychowania odbywa się w drużynie. I co bardzo ważne, instruktor wychowuje przez przykład, czyli ma być niejako do przodu – podkreśla ks. Mogiełka.

W harcerstwie spotykamy nie tylko ideowych chłopaków, ale i dziewczyny. – Kiedy zakładałam gromadę zuchów, to odpowiadając na zapotrzebowanie

dzieci, chcieliśmy się nazywać „Konwaliowe wróżki” – mówi Katarzyna Konczal, studentka II roku pedagogiki na UG, która prowadzi zuchów przy parafii na Ujeścisku. Rodzice nieco się przestraszyli i zaczęli dzwonić z pytaniami, czy będą tam... wróżyc. – Ksiądz też nie był przychylny wróżkom, dlatego nazwa została zmieniona na „Królestwo konwalii”. Choć tak naprawdę jesteśmy wróżkami żyjącymi w konwaliach, ale dorośli o tym nie wiedzą... – mówi ni to serio, ni żartem. Pomijając antywróżkową koalicję, harcerzom i zuchom przeszkadzają dzisiaj przede wszystkim nieżywcio przepisy. No, bo skąd wziąć na obozie w lecie lodówkę czy bieżącą wodę? Ostatnio jest jednak lepiej, bo ZHP w koalicji z ZHR bombarduje odpowiednie ministerstwa.

– Dzisiaj ludzie płacą wielkie pieniądze za studia MBA, żeby móc kierować ludźmi, a my praktykujemy to każdego dnia – podkreśla ks. Robert. Ale to tylko jeden z elementów ułatwiających harcerzom późniejsze życie. Coraz częściej do harcerstwa trafiają osoby, które nie mają zbyt dobrych wzorców rodzinnych. I właśnie dlatego wszystko to, co kryje się pod hasłem „rodzina”, jest przedmiotem troski i pracy wychowawczej. Sprawa odpowiedniego przygotowania do przyszłej roli męża, żony, ojca i matki jest na tyle ważna, że słowo to widnieje na sztandarze pomorskiej chorągwi ZHR obok Boga, honoru i ojczyzny. – Nie ma takiej drugiej organizacji jak harcerstwo, która przetrwała nieprzerwanie tyle lat, zapisując tak chwalebne karty. Która istnieje na emigracji, ciągle się rozwija i jest żywa. Jest w tej metodzie coś genialnego, co pociąga młodych do czegoś pięknego – zamyśla się o. Gutkowski. A genialność harcerstwa to życie z ideałami, połączone z praktycznością, braterstwem i na łonie przyrody. Lepsze to niż najlepszy komputer w domu. ■

Informacje praktyczne dla harcerzy na s. 11.

**Dla nich śmierć i przemijanie to zagażnienia, z którymi próbują się zmierzyć.** Uczestnicy Litani Miast modlą się i jednocześnie szukają autorytetów oraz wzorców, za którymi warto w życiu podążać.



**Pod pomnikiem Trzech Krzyży wartę zawsze pełnią harcerze**  
**U GÓRY Z LEWEJ: Symboliczne pochodnie i znicze przynoszą nawet małe dzieci**  
**PONIŻEJ Z LEWEJ: Świecek, projekt Wojciecha Sęczawy**

**Mieszkańcy 17 miast pomodlą się razem**

## Płomień wiary

Zapalany tego wieczoru zniczek jest tylko pewnym symbolem. Organizatorom tego plenerowego, religijnego wydarzenia chodzi jednak o coś zupełnie innego. Pytając o sens życia, szukają także przewodników, którzy poprowadzą ich przez życie w miarę prostym szlakiem. W ubiegłym roku w Gdańsku, gdzie pod pomnikiem Poległych Stoczniovców wszystko się rozpoczęło, przypominano dwie postaci: ks. Jerzego Popiełuszkę, dzisiaj błogosławionego, oraz zmarłego po długiej chorobie znanego wybrzeżowego artystę Mariana Kołodzieja. W odalonym od Gdańska Krakowie, który co roku przyłącza się do litanii, wspominano postać papieża Jana Pawła II. Odpalenie świecy i pochodni nastąpiło wówczas, gdy z okna na Franciszkańskiej metropolita krakowski kardynał Stanisław Dziwisz przypomniał słowa papieża. – Co powiedziała Jan Paweł II dziś, w to święto Wszystkich Świętych? Na pewno powiedziała by młodzieży: nadzieję niech będzie dla was Jezus Chrystus, a wygracie życie i nie zbłądzicie – mówił wówczas kardynał Dziwisz. W tym momencie we wszystkich 17 miastach biorących udział w spotkaniu zapłonęły znicze i pochodnie.

### Symboliczny ogień

Młodzi gdańszczanie od 16 lat spotykają się 1 listopada w uro-



czystość Wszystkich Świętych nie tylko przy grobach swoich najbliższych, ale także przy pomniku upamiętniającym poległych stoczniovców. – Chcemy uczcić pamięć tych, którzy tworzyli dawną i najnowszą historię naszego miasta i całej ojczyzny – mówi Piotr, student z Politechniki Gdańskiej. Szczególnie młodzi ludzie wyczuwają się dzisiaj na prawdę. Czekają także na wzorce, jakie pokolenie ich rodziców powinno im zostawić. Z tym akurat jest jednak różnica. – Autorytety nie powstają szybko. Są wykuwane podczas codziennej mozolnej pracy – mówi Wojciech Sęczawa, artysta, który w tym roku specjalnie z okazji litanii przygotowuje dla każdego z miast świecznik – symbol. Będzie miał on kształt konturu Polski, uwieńczonego Trzema Gdańskimi Krzyżami. Zostanie oparty na granitowym postumencie. – Ma on podkreślać,

że płomień wiary i zaangażowanie na rzecz innych budują autentyczny rozwój naszego kraju – dodaje artysta. Podczas tegorocznego wydarzenia będzie jeszcze jeden nowy element. We wszystkich 17 ośrodkach zostanie przeprowadzona kwesta na rzecz pewnej rodziny wielodzietnej z Sandomierza, poszkodowanej przez powódź. Organizatorzy ufają, że ta inicjatywa pozwoli ukazać wielu osobom głębszą perspektywę uroczystości Wszystkich Świętych.

### Tradycja

– My chcemy głosić realizm chrześcijański: z jednej strony okazujemy szacunek i powagę wobec śmierci i przemijania, ale z drugiej pokazujemy, że z tego rodzi się spojrzenie na krzyż z perspektywą zmartwychwstania – podkreśla ks. Zbigniew Drzał, pomysłodawca całego wydarzenia. Siedem lat temu tę inicjatywę podjęły kolejne ośrodki. Odtąd więź duchowa między nimi wyraża się również poprzez łączność medialną. – W ten sposób podczas litanii tworzy się szczególnie rodzaj wspólnoty, w której uczestniczy wiele środowisk: muzyczny, wokaliści, przedstawiciele władz kościelnych i samorządowych z kilkunastu miast Polski – podkreśla ks. Drzał. Co roku każde z nich przedstawia inną osobę, związaną z danym regionem, wpisaną w zbiorową pamięć poprzez świa-

decko odwagi, zaangażowania i mądrości. Szczególnym tematem tegorocznej Litani Miast w Gdyni będzie wspomnienie nauczycieli, którzy pracowali na terenie miasta i zostali zamordowani w 1939 r. – Litanie jest dla mnie nie tylko zadumą nad tymi, którzy odeszli, ale i informacją, że w środowisku szkolnym także można znaleźć dobry klimat do owocnej współpracy – mówi ks. Paweł Nawrot, duszpasterz młodzieży z parafii NSPJ w Gdyni. Jako katecheta pracuje w X LO im. Nauczycieli Bohaterów II wojny światowej, gdzie 26 listopada odbędzie się poświęcenie sztandaru szkoły. – Dla mnie przygotowaniem do litanii to także okazja doświadczenia życzliwości środowiska szkolnego, które zupełnie bezinteresownie i naprawdę chętnie służy mi pomocą – mówi duszpasterz.

W archidiecezji gdańskiej spotkanie odbędzie się przy wspomnianym wcześniej pomniku Poległych Stoczniovców, w Sopocie przy pomniku Ofiar II Wojny Światowej, w Gdyni pod krzyżem przy Urzędzie Miejskim oraz na wejherowskim rynku. Oprawę muzyczną wydarzenia w Gdańsku przygotowuje znany kompozytor i jazzman Cezary Paciorek wraz z diakonią muzyczną oraz zespołem Ikenka Drummers, znanym wykonawcą muzyki etnicznej.

**Andrzej Urbański**

## Dla niewidomych w Pruszczu Gdańskim Ogród zmysłów



2007 przypadała 200. rocznica zdobycia Gdańska przez wojska Napoleona. – To był przyczynek do podjęcia rewitalizacji parku, po którym prawdopodobnie przechadzał się Napoleon. Studnia przy kościele do dziś nazywana jest studnią Napoleona – opowiada proboszcz. W trakcie rewitalizacji przykościelnego terenu ks. Żebrowski wpadł na pomysł stworzenia części dla osób niewidomych.

– Zaczęliśmy z ogrodnikami szukać w Polsce miejsc z podobnymi parkami, by stworzyć własny ogród, w którym roślin można dotknąć, powąchać i przeczytać o nich, dotykając

tabliczek z pismem Braille'a – tłumaczy pomysłodawca.

Główna część ogrodu już powstała. Między ścieżkami specjalnie przygotowanymi dla niewidzących można już poczuć charakterystyczne zapachy bazylii, mięty, lawendy i dotknąć roślin występujących na kartach Ewangelii. Dzięki takim pomysłom wiele osób niewidomych świetnie radzi sobie z poznawaniem świata mimo osłabienia lub całkowitego braku zmysłu, bez którego inni nie potrafią wyobrazić sobie normalnego życia. Braki mogą nadrobić pozostałymi zmysłami.

– Ale społeczeństwo musi o tym pamiętać i wychodzić nam naprzeciw – mówią niewidomi. Kazimiera Borkowska, Przewodnicząca Oddziału Powiatowego Polskiego Związku Niewidomych w Pruszczu Gdańskim, nie ukrywa radości z powstania inicjatywy, która służyć będzie wszystkim niewidomym z regionu. – Pomysł jest wyjątkowy, a wszystko jest zasługą księdza proboszcza, który jako kapelan naszego związku dobrze rozumie nie tylko nasze potrzeby duchowe – mówi. Niewidomi, którzy w październiku obchodzą swoje święto, Międzynarodowy Dzień Białej Laski, życzą sobie, by takich przedsięwzięć było coraz więcej.

**Tomasz Pietrzak**

Tu kwiaty można powąchać i dotknąć ich. Ich nazwa jest napisana na tabliczkach pismem Braille'a. W parafii MB Nieustającej Pomocy powstaje ogród sensualny, z którego będą mogli się cieszyć niewidomi.

Ogród przystosowany specjalnie do możliwości poznawczych osób pozbawionych wzroku jest jeszcze rzadkim zjawiskiem. – Prawdopodobnie będzie to pierwszy w północnej Polsce prawdziwy ogród sensualny – przekonuje ks. Andrzej Żebrowski, proboszcz parafii MB Nieustającej Pomocy i kapelan niewidomych w Pruszczu Gdańskim.

### Zapach i dotyk świata

Pierwszy kościół w miejscu obecnej parafii powstał na terenie parku i sadu, który pod budowę kościoła ofiarował jeden z mieszkańców w 1921 roku. W roku



ZDJEŃCIE TOMASZ PIETRZAK

# Zapytaj o nowe ceny\*



## Pomożemy Ci w Twoim biznesie

- Zaufanie Czytelników do GN to zaufanie do reklamowanych produktów i usług
- Większość z nich czyta dokładnie cały numer
- Prawie 70 proc. naszych Czytelników czyta wyłącznie GN

**DZIAŁ REKLAMY:** tel.: 32 608 80 42, 32 608 80 82  
 e-mail: reklama@goscniedelny.pl

\* dotyczy cennika powierzchni reklamowej „Gościa Niedzielnego”

## 5. Zeszyt Gdyński

# Spojrzenie z oddali

– Więcej szkody wyrządził ostrzał rakietami z katusz. I tak na przykład znajdujący się na linii frontu **kościół w Małym Kacku został zniszczony w prawie 60 proc.** – mówi Kazimierz Małkowski, ekonomista, a zarazem badacz i kronikarz dziejów Gdyni, w czasie wojny łącznik w Tajnym Hufcu Harcerzy.

**P**iąty Zeszyt Gdyński, wydany przez Wyższą Szkołę Komunikacji Społecznej (siedziba przy parafii NSPJ w Gdyni) po raz kolejny udowadnia, że dzieje młodego miasta nadal stanowią pole do ciekawych i fascynujących odkryć. A także nie mniej interesujących przypomnień, tym bardziej że w obecnym tomie znalazły się artykuły ostatnich żyjących świadków Gdyni przedwojennej.

## Złotówka za godzinę

Niezwykle ciekawy artykuł – bo dotyczący miasta widzianego nieco z oddalenia – zaprezentowała Helena Głogowska. Otóż na podstawie jednego z trzech opiniotwórczych dzienników wydawanych w Wilnie, „Kuriera Wileńskiego”, wyłania się bardzo interesujący obraz Gdyni w latach kryzysu i początkach wojny (1930–1940). Trzeba podkreślić, że mit budującego się w II RP „okna na świat” powodował, że o polskim mieście nad Bałtykiem pisano w gazecie często. Ba, organizowano nawet dziennikarskie wycieczki. – Pierwsza odbyła się w 1934 r. Czytelnikom żyjącym w promieniu 150 km od Wilna oferowano ulgi dojazdowe do miasta, a po drodze zabierano uczestników z Grodna, Druskiennik i Białegostoku – podkreśla Głogowska. Wówczas cena biletu z Wilna do Gdyni III klasą wynosiła 20,50 zł, drugą natomiast 28,50 zł. W cenie biletu mieściły się noclegi w gdyńskim Hotelu Emigracyjnym. Niestety, pierwsza wycieczka zaskoczona została warunkami panującymi w hotelu: brudne ściany, poobdzierane tapety, pościel nie za czysta... a obsługa opryskliwa.

Niezwykle ciekawy, nawet z dzisiejszego punktu widzenia czasów kryzysu, jest wydrukowany w gazecie reportaż autorstwa prawdopodobnie Władysława Tołkoczki. Otóż Gdynia do 1929 r. najbardziej potrzebowała rąk do pracy. Autor – jak przypomina Głogowska – stan



Tak jak przed wojną, Gdynię latem odwiedzają turyści z całej Polski

na morzu w czasie kryzysu określił słowem „cmentarz”. Sformułowania tego użył pewien marynarz, pływający wcześniej na zagranicznych kontraktach, a wypowiadając je, zrobił ręką „ruch dookoła widnokregu”. Autor reportażu wskazał na fakt, że polskiej gospodarki nie można odrywać od światowej. A na świecie przywiązanych do kei było „trzyście i pół milionów tonn statków”. Tołkoczko (?) opisał też, co szczególnie warto przypomnieć, losy poszczególnych robotników: „Jeden z oczekujących na pracę w porcie nazywa się Grzyb. Pracuje przeciętnie 4 dni w tygodniu. Zarabia 30 złotych tygodniowo. Dla niego i rodziny 30 zł potrzebne jest na średnie wyżywienie się”. Wileński dziennikarz zwraca ponadto uwagę na wydłużanie czasu pracy bez zapłaty, na to, że maszyny sprawiły, iż praca staje się szybsza, ale... potrzeba do niej coraz mniej ludzi. Pisał także o szalonych dysproporcjach pomiędzy ekskluzywnym centrum Gdyni a dzielnicami zwanymi Chicago, Meksyk czy Chińska Dzielnica, których nazwy „brzmiały romantycznie, ale w rzeczywistości były wyprane z wszelkiego romantyzmu”.

## Kina

Swoje wspomnienia zawarł w książce nasz Aleksander Pawelec, rocznik 1915. Piszę „nasz”, bo występował już w gdańskim „Gościu” w zeszłym roku, opowiadając, jak bronił Gdyni we wrześniu 1939 r. Jest bowiem jednym z ostatnich obrońców Wybrzeża. W maju 1935 r. najważniejszym dniem dla młodego Aleksandra była uroczystość Bożego Ciała, bo po nim otrzymał skierowanie do pracy. Była to inwestycja

wojskowa. Później otrzymał pracę na stanowisku biletera – a było na nie kilkudziesięciu młodych kandydatów – w kinie „Morskie Oko”. Co interesujące, w latach 1935–1939 młody Aleksander codziennie wracał z pracy po północy, idąc trzy kilometry do domu pieszo. Nie miał jednak nigdy – jak sam podkreśla – poczucia zagrożenia. – W tych czasach policja w Orłowie i Wielkim Kacku nie notowała żadnych objawów rabunku, gwałtu, kradzieży mienia społecznego czy też ulicznych rozbojów – podkreślił Pawelec.

A skoro już o samym Orłowie mowa, nie mogło, a jakże, zabraknąć artykułu ks. dr. Mirosława Gawrona. Otóż orłowska parafia Matki Bożej Bolesnej jest prawdziwym „zagłębieniem” zgromadzeń żeńskich. Od przedwojnia są tu elżbietanki, urszulanki, a po wojnie już przybyły tu Córki Matki Bożej Bolesnej, karmelitanek i dominikanki. Ksiądz Mirek opracował ponadto bardzo wzruszające wspomnienia Ireny Zegarskiej-Becker, germanistki, tłumaczki delegacji niemieckich podczas I Kongresu „Solidarności” w 1981 r. Pani Irena odwiedziła podczas wojny swoich braci... w Sachsenhausen. Spotkała się w tej sprawie osobiście z komendantem obozu, a pierwsze, co rzuciło się jej w oczy, to przeszklona gabłota z ludzkimi skalpami. Czy udało się jej wyjść z obozu, dowiemy się z artykułu. **Ks. Sławomir Czalej**

W sekretariacie WSKS są jeszcze ostatnie egzemplarze zeszytów. Można je otrzymać za darmo. Siedziba szkoły mieści się przy ul. Armii Krajowej 46 w Gdyni.